

□ H. K. ROSTWOROWSKI □

II

MAYA

9 70

H. K. ROSTWOROWSKI

M A Y A

11

A

KRAKÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI
1908

884-1



85880

5

73



28313

KOMPUTER

821.162.1-1

DRUK I NAKŁAD W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

77

STARZEC

Opłódź — Patrzyłem w Prawdę swoich dni,
patrzyłem moje kwapiło się na wstę:
ryciem odparło białe oceanum
siłań ochrony w tym samym komerc.
i przygnięcie w

Ciotce mojej

Maryi z Moszyńskich Pustowskiej

poświęcam.

MAMA — chwyciła na głowę ciotkę się żyła w szpach
dłoniach trzymając

I była która przetrwała Prawdy brak,
któraś walczył zwrócić spojrzenia ciałem.
któraś walczyła w tym to walczyć walczyć
stracił przepaść, dźwignął sekretu hai.
I była która zbadała drzew korony,
rby sięgaly po nieznieną dół.
po stop fakami ryczących stoła skłębiony
i malowany łączy chwałnych tal.

Παν εστι ανθρωπος συμφορα.

Herodot.

Homo totus est calamitas.

STARZEC

Odejdź. — Patrzyłem w Prawdę moich dni,
patrzenie moje kwapiło się ku mnie:
życiem odparte biegło bezrozumnie
szukać ochrony w mych źrenic komorze,
a przygarnięte w darze niosło mi
wszystko, co głodem mojej myśli gorze,
lecz obalone, widziane na wspak,
że ziemia gwiazdzic deptała kurzawę.

*MAYA (chustę na której odbija się życie w stoych
dłoniach trzymająca)*

I byłeś który przemógł Prawdy brak,
który się wrócił zwrotnych spojrzeń szlakiem,
który odbicie w dzieło zmienił jawę:
stracił przepaście, dźwignął szczyty hal,
i byłeś który zbudził drzew korony,
iżby sięgały po niezmierną dal,
po strop łukami rączych słońc sklepiony
a malowany tęczę chmurnych fal.

STARZEC

One sięgały, korony szumiące
ku słońcu, które wszelką zielen wzywa;
ale z głębin wzywało je słońce,
głośne: »upada co do światła lgnie« —
i jeśli ptaszę mierzyło się z Lotem,
czułem: przed śmiercią pierzcha wola żywa,
a jeśli zielen błysła skrzydłem złotem,
czułem: żyjące ku śmierci się rwie.

MAYA

I byłeś który przemógł Prawdy brak,
który wyżynę oderwał od śmierci,
izby dojrzałe, nim się w próchno wwierci,
poznało chęci swej widomy znak,
izby poznało: ciszy łaknie gwar,
a utrudzenie za spoczynkiem patrzy,
a tylko który stanie pośród mar,
w omdleniu źrenic znajdzie skarb najrzadszy.

STARZEC

I byłem który ujął szprychy w dłoń,
i mocujący się obrócił koło;
który zawiesił nad powierzchnią toń,
a w czoło toni sypnął piaskiem dna,
że ziarna piasku, jak paciorki szklane,

migotać jęły biegiem posrebrzane,
biegiem co drogi nieskończoność zna
i w nieskończoność wiedzie tan okrężny.

Lecz chociaż ziemia skrzepła u mych stóp,
choć myśl moją przerosło Istnienie
wieszczące: »wiekiem chwilę opromienię,
monarszyć będzie wydane na łup«,
jako w spróchniałość dojrzałe się wwierca,
tak w życie wżarła się moc mego serca,
i serce pośród ziemi szuka Baśni,
a na wyżynach, Baśń z ziemią waśni.

MAYA

Dwojakim wzrokiem jest człowieczy wzrok,
oto ma świetlne i mroczne źrenice;
jedne, co gasną gdy nadbiega mrok,
drugie, gdy wstają jutrznie-krasawice,
inaczej zmierzchu rozpękłby się chram,
a dzień-dyskობոլ, który słońcem ciska,
ległby wstrzymany, wyparty z igrzyska
i patrzył w cienie, pilnujące bram.

I skoro nagli krew źrenicę nocy
ku szczytom, k'ziemi wraca ziemi płód;
bowiem kto podjął skarb doli sierocy,

podjął skwapliwie swoich ramion trud,
a skoro wiedzie myśl żrenicę dnia,
wszelakie ziemskie z ziemią w otchłań strąca
i oblubieńca kornie wołająca,
odrywa życie od żywego pnia.

STARZEC

Ale myśl jedna z Losem się szamoce,
myśl, która widzi wartkość swojej krwi,
która miłując dzień, przeklina nocę
a pośród nocy z fal światłości drwi,
i obłąkaniem jakimś wyprężona,
pomiatająca wystowienia strażą,
chce się rozdziwić, stanąć twarzą w twarz,
i chłostać póki sobowtór nie skona.

I połowice godzą w siebie pustsze,
niżli majaki zasklepione w lustrze,
w odległą przestrzeń każda kroki śle,
jaskrawiąc szczytów i nizin widziadło,
a ślepe! — wszakże to tylko na szkłe,
tylko na gładką szybę życie padło
i rozrzuciło po szybie niedbale
kurzawę ziemi i gwiazdzic opale.

MAYA

Dwojakiem słowem jest człowiecze słowo,

a każde w dłoni pytania się kruszy;
jedno wytryska z tajemnicy duszy
i głosi myśli: »jam jest, którym jest« —
a drugie, myśli otrzymuje chrzest,
dźwiękiem orężne skupia moc stugłową
i wystrugawszy grot chłopięcej broni,
uderza ufne, że duszę odsłoni.

A jakąż dusza mu odpowiedź da?
wszak się odpowiedź w zapytanie mota;
wszak pytać może co widzi u dna
drżący płomyczek głębszego żywota,
co czuje: żarem obcych tętnic łśni,
z obcego źródła pokrzepienie czerpie
i jako światło w księżycowym sierpnie,
za słońcem patrzy, licząc swoje dni.

STARZEC

Ale myśl jedna do dźwięku się garnie,
i żebrze bledsza niż światło miesiąca,
pomiatająca wystowienia strażą
a zniweczona rozchyleniem warg,
a trwożna, żali chwiejnych słów latarnie,
choć takie nikłe, słońca nie przerażą,
żali nie bluzgną blaskiem w oczy skarg,
urągających Wszemu pięścią wrażą.

MAYA

Dwojakim słuchem jest człowieczy słuch
a każdy woli wielomównej przeczy;
jeden karmiony zawiązkiem narzeczy
nie pytający Troski czy rozumie,
drugi, rozparty wielkorządca w tłumie,
co wierną Troskę łaskawością żywi
i szczodry: »spoczną poddani tęskliwi«,
nikłą jałmużną Chęć rozbija w puch.

STARZEC

I byłem który ujął szprychy w dłoń
i nieruchomych złud obrócił koło;
który kolistość swojej prawdy czuł:
na jej obwodzie wszędy witał jedno,
możny skrzydlate światy strącić w dół,
by opadały jak róże gdy bledną,
gdy wonnym śniegiem śnieżnych płatków pruszą
i zimą straszą wiotką zielen traw.

A nie gardziłem bezimienną duszą.

Rzekłem wyżynie: »zorzami się krwaw«,
a ziemi rzekłem: »prządź nam złote żniwo
i migotliwe wstęgi rzek nam wij«
a sercu rzekłem: »patrz, słuchaj i śnij,
porywu śladem goń chwilę szczęśliwą,

a zamilcz, gdy skraj całując purpury
ujrzesz: Chimerze ścielisz się do stóp.

I serce moje grzęzło w jakiś trud
pusty: donośnem było serca echo:
każdy krok zmieniał się w kroków szeregi,
dzwonił i Grozę wypełniał po brzegi
dyszeniem doli szukającej wrót,
skowytem żalu tkniętego pociechą
i przerażeniem czy pytać przestanie,
zanim odpowie śmiechem obłąkanie.

To była młodość, ta o której pieśni
śpiewa południe, skoro noc się prześni,
skoro z oblicza słońca zniknie znój:
rumieniec walki stoczonej ze zmorą,
to była młodość, ta od której biorą
ostatni uścisk, co krzyknęli: »stój«,
co zostawili na drodze ciężarną,
by do niej wrócić, drżąc o życia ziarno.

MAYA

I rozpinałeś nad Losem obręcze
i siedmiorako przyzdabiałeś Los
i w piersi goszcząc tłumnych pragnień głos
wołałeś: »Wszelkie pragnieniem roztęczę«

i z wezbranemi pocałunkiem usty,
z myślą wezbraną tryumfem: »słyszycie?«
biegłeś otulon w czar wzorzystej chusty,
bezwiedny: czarem gorze twoje życie.

STARZEC

Albowiem wzory chusty grały mi
jakąś uporu mego kołysankę;
bowiem w popłochu czułem tylko sen,
a sen objawszy czułem popłoch myśli,
czułem: Bogowie marzenie rozpryśli,
a cóż Bogowie? marzeń moich len,
a cóż Bogowie? ze lnu tkane płótno,
co przyodziewa tęsknotę pokutną.

A wiara? zmarły wpatrzony w kochankę
zastygłych źrenic niezmaconem szklivem,
że zda się oku: widzi serce-trup,
a miłośnicy: nie zwycięża grób,
a cóż ułuda? chusta malowana,
a malowidło? myśli mojej skarb,
szydzący: »spróbuj — zerwij się i szarp,
napotkasz korną powiewność zasłony«.

MAYA

Gdyby Los wyszedł z pracowni snycerza,

nagością wszelkich tajemnic widomy,
rzeźbiony dłutem błyskawic i młotem,
co budzi gromy, gdy w dłuto uderza,
i gdyby stanął przed myślą, skończony,
zamknięty w ciała swojego kontury
i wezwał: »oto czekam barwnopióry,
darzący tchnieniem wszechświatłości złotem«,
w obszarze myśli, jak wędrowny pył,
zaledwie iskrzyłyby się niewidocznie
lub jak ból, skoro pod dachem snu spocznie,
przejrzałyby: jawę swojej jawy śnił.

Pomnij! Dla myśli Widne jest pytaniem,
jako dla serca ptaszęcego klatka:
w przestrzeni żagli swego lotu moce
i gwarzy z lotem: »tutaj pozostaniem«,
a w klatce? jakżeż skrzydłami trzepoce,
jak się obija o drucianą sieć:
granicy szukać nie uczyła matka,
a stulać skrzydeł, który kazał: »wzleć«.

STARZEC

A jednak włada nad myślą Pytanie,
nadciga z jakichś niedościgłych stron,
i obleczone w żywą krew i ciało
jęczy jak wichrem poruszony dzwon,

jęczy, dopóki co słuchać nie chciało,
miłośnie z łoża pokoju nie wstanie
i nie przygarnie, skargi nie ukoi
i nie odstąpi weselnych podwoi.

MAYA

Potrójną wiedzą źródło tajemnicze,
potrójną mocą Potęga upadła.
Oto będący naprzeciw zwierciadła
martwocie chciwe powierza oblicze:
w kłamanej próżni topi Chęć wylęklą,
z kłamanej próżni rysy Chęci łowi —
tak odnajdują się w śmierci, gotowi
przemiąć, byle zwierciadło nie pękło.

Zaprawdę, który wstrzymał blizki kres,
ten Wyzwoleniem umarły dla świata;
ku życiu zwrócić musi bezmiar łez
i patrzeć jako wiek dołą pomiała,
ten musi rąbnąć, zesłać grad kamieni,
ziejącej kłęski rozżagwić pożogi,
a nie drzeć, ziemia wyda krzyk złowrogi,
lecz łuna mroczne niebo opromieni.

STARZEC

Człowiecza chata do czasu się pali

i kraszi niebo sznurami koralu;
a skoro zgaśnie, skoro iskier mrowie
opuści szczątki zimnej pogorzeli,
żałobie głucha żałoba odpowie,
szkarłatu łuny nie zgarną anieli
i żadna nowa gwiazda nie zapłonie
na tego nieba rodzajnym zagonie.

Wówczas bezdomny wśród popiołów grzebie
i szuka, pragnąc znaleźć jedno źdźbło;
a potem idzie bezmyślnie przed siebie
z takim zacięciem wrytem na twarzy,
że — gdy tak szedłem — a może widziało —
w gościnę nawet prosiło mnie Zło,
nawet szyderstwo ciemnicy pobladło:
szedłem jak który Losem gospodarzy.

Dokąd? — nie pomnę. — Gwiazdom sił nie stało
i niebo słońcem spojrzało mi w oczy.
Żali się wkradło w cienie ponad cień?
żali w pustkowiu wkradł się głos proroczy?
nie wiem. — Wytryskał barwy taki szal
a zjaw potęgę takiej prawdy siał,
że przemówiłem duszą oniemiałą
i błogosławiąc powitałem dzień:

Bywajcie pola, coście mej kolebce

słomiany wieniec dożyneków ślubiły!
Bywajcie łąki, coście kwietne czepce
przywdziały, iżby strzedz mojej mogiły!
Bywajcie rzeki, coście modry bieg
zgarnęły, ucząc: »przebyte nie wróci« —
bywajcie starce w szum rady zakuci:
bory z wichrami walczące o wiek!

Lecz obcym dźwiękiem był dźwięk mojej mowy,
me słowa — wieści drapieżnej zwiastuni;
i jako chmura, skoro się spioruni,
godzi pociskiem ognia w głąz jałowy,
a widząc bezruch głązu, rozsłochana,
własnymi łzami własny pocisk gasi,
tak zagasiłem powitanie rana:
godzili sercem w ból ojcowie nasi.

I pozostało zdumienie, to dziwne,
co czujnym lotem o nic nie zaczepi,
jednak boryka się płacące grzywnę,
jako orłowie mocarnością ślepi,
którzy w poczęciu światła widzą płamy
a wytrąceni z ram świetlanej tarczy
giną, gdy słabi wołają: »świtamy« —
ułomnych ramion brzemię nie obarczy.

MAYA

Mali jesteście a swarliwi wielce,
zdolni do wrzawy skłonić nawet ciszę;
odnajdujecie w deszczowej kropelce,
co na szypułkach ziela się kołysze,
pożądań waszych bystrooki rubin,
dyament z Baśnią zawartych zaślubin
i chryzolity nadziejskiej przełęczcy,
a to się tylko w słońcu woda tęczy.

I objuczeni skarbami przyrody
pragniecie iżby wszystko wami było;
iżby po stepie gnane pokotyło
waszą tęsknotą mijało zagrody,
iżby czeremcha, gdy otrząsa biel,
bluźniła wiośnie jak skarga człowiecza,
głośna: »młodości i śmierć nie ulecza,
a młodość wzywa: śmierci gniazdo ściel«.

Skoro upały, podejmując zimę,
wkładają szatę godową jesieni,
że całe niebo bisiosem się mieni
i pod ciężarem klejnotów omdlewa,
skoro weselem upojone drzewa
zapożyczają skrzydeł u motyli,
że zamiast liści żywy cud się chyli



ku wirom, pędy żegnając rodzime,
wy jedni, głusi na święto Wytchnienia,
zbudzonej troski zaciskacie pięści
i Lęk głuchotę waszą rozprzestrzenia
hasłem: odnowie Jutra się nieszczęści.

Wobec Potęgi milczeliście hardzi,
jak wobec stawki wynędziały graczy;
a jako dzieci strachami się straszy,
wskazuje ciemny pokój mówiąc: »patrz« —
tak wy, gdy zachwyty służył wam najbardziej,
byle nad wolą waszą nie panował,
ukazywaliście gwieździstość pował,
mówiąc: »Bezwiedza mieszkanką poddaszy«.

I nadciągnęła w łachmany odziana,
by między szczęściem a zachwytem stać,
ta nieugięta, pozbawiona miana,
rozpaczy waszej i niedoli mać,
nikt jej nie widział, ale gdy zachwyty
ku szczęściu promień sła żarliwych tchnień,
wtedy się tylko zdradza kształt ukryty:
na rozjaśnioną myśl upada cień.

STARZEC

To była młodość. — Milczenie? Gdzie mowa,

skoro Potęga z młodością się brata,
skoro powierza hojnej krańce świata
a przerażoną w wątlą chatę chowa
kłamna: »przy tobie jestem — ufaj mi —
ten pułap naszej majątności strzeże —
nadarmo wyją bezsilne grabieże
i pokonana krzywda kłutwą grzmi«.

Gdzie mowa?! Powiedz — żali wówczas węgły
nie zamieniają się w strażnicę ziemi?
żali pacholę, choć klęski wyprzęgły
krew z wozu wiary, by tratującami
wid kopytami tętniła na trwozę,
żali pacholę, żali młody mogę,
poręką bratniej Potęgi bogaty,
zerwać się, wybiedz i bronić mej chaty?

Gdzie mowa?! Powiedz! Pierwsze słowo pada,
skoro zapornych krokwi słycać trzask,
skoro ustaje ścian z wichrami zwada
i wyczerpane domostwo uklęka,
skoro ciemnicę szarzy pierwszy brzask
i jeno pustkę rozwidnia dokoła,
skoro — początkiem słowa była męka —
za utraconym kłamem życie woła.

Szukającemu wydaje się zawdy:

»oto tam«. — Dotarł? nie podnoszą ręce.
Sądzi: wyśnione pragnieniem przynęce«
i niestrudzony ku legendzie bieży,
wreszcie powraca w podartej odzieży,
pogodny: czuciem odnalazł nie ciałem —
tak obietnicy ratunku szukałem
pośród wyżyny: głębi mojej prawdy.

Albowiem u dna człowieczej niedoli
króluje gwiazda żądy błyskotliwa;
kto po nią sięgnie, z osłonek wyzwoli,
oglądać może niepojęte dziwa,
oto przez pryzmat tęsknoty przesiana,
w miliardy drobnych światła się rozziarni
i ran miliardem będzie jedna rana
i mrokiem tępa zdrętwiałość męczarni.

Rzekłem Potędze: »Jakoż?! Jesteś mną!
Wabisz mnie echem mojej własnej mowy!
Wszak moje słowa ku próżni się pną
i błędzą pośród mirażu dąbrowy
i gdy o srebrną korę drzew potrąca;
kuszają cofnięte: »Nuże! Harfy dzwonią!
i złoty fletni chór kolebie tonią:
nad głębą płaczu masz głębę grającą«.

A ona rzekła: »taką moja moc.

Pytaj. Kamykom wyrzuconym z proc
jedno wiadome: Istnienie się skrzydli;
lotniej żeglować nie zdolni ptakowie.
Pytaj murawę kaleczących rydli,
jedno wiadome: lekko ziemię pruć;
lotniej żeglować nie potrafi łódź —
a pytaj duszy, co dusza odpowie?

MAYA

Dusza odpowie: »Patrzę w on tułaczy
rozum, co pośród wasali się szarpie,
co, gdy przemówię, słowa moje paczy
zbrojny: »zaiste nadciągają harpie« —
co wyznał: »oto jesteś tajemnicza«
i nie chce poznać mojego oblicza,
co wyznał: »wiodę cię w krainę ciemną«
i sam koczuje, pierzchając przedemną.

Gdyby Chęć wasza pojęła to jedno,
że prawdą myśli co w obrębie myśli,
że jako dziecko w piasku znaki kręśli
tak budzi światy myśl ręką bezwiedną
a zaskoczona obłędu zarzewiem:
orszakiem treści łaknących badaczy,
zrazu powtórzy biernie: »co to znaczy?«
potem się ocknie i zaśmieje: »nie wiem«.

gdyby Chęć wasza to jedno pojęła,
biada wszelkiemu co przestrogi dawa,
biada wszelkiemu, co się naigrawa
z nieśmiertelnego dokonaniem dzieła —
bowiem przemija to, które pamięta:
dziedzictwo życia schylone nad zmarłym,
a kres odrzuca przemijania pęta
i w śnie objawia: »ginące odparłem«.

STARZEC

Kres? — Oto zanim dziecko pojąć może,
słyszcy. — Nad jego kołyską śpiewają
dziwne piosenki o życiu, o śmierci,
o tem weselu co barwi przestworze
i o tym smutku, co upiorną zgrają
przeraża pastwisk pastuszych pogodę
i o tej grozie, co gdy w Los się wwierci
siwizną bieli upojenia młode,
tak że Istnienie, ujęte w koryto,
cwałuje, brzegi zawistnie rozpiera —
prąd jego twardym granitem zdobyto,
z dziecka zrobiono męża-bohatera.

Kres? — Oto wyznaj! — Który pojrzy wstecz,
ten koło szyi różańce okręca,
takie miłosne, a takie bolesne,

a biciem serca takie rozognione,
że jak nasienie wita płochą zwiesną,
tak myśl, nim wdzieje kwitnienia koronę,
złowróżbne maski nędz odgania precz:
prorokiem runi jest gwara ptaszęca.

Potem?... Ach potem cierpienie kołata
do bram pieśczołą sklepionego świata
i woła dziecku: »mówię tobie: wstań!
jutrzeńka niebo i ziemię różowi —
o zbożne niwy i wyżynną grań
wojują, walczyć o świecie gotowi —
i dziecko wstając nie wie: życie prześni,
bowiem na szyi ma różaniec pieśni.

Tak opuściłem przyjazne plemiona,
by dążyć kędy czuwają rycerni,
kędy skibami znikome się czerni
a falą wieczność oddycha wzburzona,
za mną pobiegła matczyzna piosenka,
gdym był utrudzon ścieliła mi łożę
i rozwieszała mi kaganki Boże,
gdym szeptał: »oko ciemności się lęka«.

Gdzie woła?! Powiedz! — Myśl nasza to dzieło,
to żywy pomnik, co pomniki kowa,

głośny poczęciem, Istnieniem niemowa,
wiedny: dyszenie Bytu nie spoczęło,
co, pogrążony w obłędu całunie,
kaleczy dłonie dopóki nie runie
i nie zostawi po sobie rzeźbiarza,
który rzeźbiących rzeźbiarzy odtwarza.

MAYA

»Wszak słońce wschodzi, zachodzi i wraca
do miejsca swego i tam znowu wszedłszy. —
Przechodząc wszystko wkoło idzie szął
i do okręgów nawraca się swoich. —
Cóż jest co było? toż co potem będzie.
Cóż co się stało? toż jest co się stanie« —
tak mówi, który wymodlił konanie:
przeszłości swojej pamięć i orędzie.

Tułaczem dla was: »oto stracił dom« —
a posiadając dom utracił ziemię. —
Tułaczem dla was, za którym wróżbiarze
chromych, rzucają klątwy szczęściu wraże. —
I zawadzicie gdy uderzy grom,
pogodni póki pośrodku chmur drzemie,
skwapliwi kędy budować schroniska,
byle Potęga nie gadała z blizka.
Tchórze w skorupie cieniodajnych ścian

tulący drobne mienie najemnika!
Dufni: »chudobę nasz okrzyk przenika«
ważycie: »któryż miłośnikiem zwan?«
Żali co belki w utrudzeniu czoła
wyciosał, spoił i ku gwiazdom wzbił?
żali co szcędząc utrudzeniu sił,
jako drzewina za pustkowień woła?»

A ja powiadam wam: skomleniem głos,
aczkolwiek izby napełnia łoskotem;
niechaj po rżysku przesunie się złotem,
po kryształowym łanie zwiewnych ros,
niechaj dosięgnie krańców gdzie wiatr orze
huczny lemiemzem skalne rozpadliny,
lubo gdzie toczy pianę potwór siny,
nieposkromione, stujęczyczne morze,

niechaj się włamie w głąb niebieskiej kuźni,
skąd rozżarzonych żuźli płynie źródło,
a wkońcu kościół niech rozewrze swój
na oścież, duszę której zawdy bluźni —
wówczas pogrzebie spiesznie myśl umarłą
tam gdzie się życie myśli rozpostarło
i skruszy bitność ramion mówiąc: »oto
nicością jestem, prochem i biedotą«.

STARZEC

Rozwarłem kościół, gdy z dalekich stron
jęli gromadnie nadciągać pielgrzymi;
i bić kazałem nędzy w wielki dzwon
i pozapalać światła przed świętymi,
kazałem grzędom nie oszczędzać strat:
wiązać girlandy, stroić feretrony,
że nędza była jak kościelny dziad,
przygotowaniem odpustu naglony.

Weszli. — Na czele dążyło rozdarcie.

Legli pokotem jak żywe kobierce.

Słyszałem tylko: zebrali uparcie,

mściwi: »okruchy ze stołu nam daj«,

mściwi: »ach zmiłuj, zmiłuj się nad nami,

rzeknij a gorycz przemieni się w raj«

odtąd pragnienie myśli nie omami:

świątynią dusza, lecz ołtarzem serce.

Kto poznał litość, ten poznał i hasło,

które ślepotę naszą rozprzestrzenia:

wszystko co zamiast promienieć zagasło

i baśń i chłodne poparcie wątpienia,

i to co nagli, trudzi, popiół sieje,

kłamnym zachodem ulewy przesłania,

lud rolny zowie: »słońce się ogląda«,

Lęk: »oto milknie trąba zmartwychwstania«.

MAYA

Czem wasza litość? — Bezradnym sierotą,
co wśród zamieci nie mając świetlicy,
w szyby, gdzie mrozy szklane wieńce plotą,
puka skostniałą ręką po próżnicy,
wreszcie, gdy psami każą wyszczuć śmiałka,
postoi chwilę, poduma i załka,
i na odchodnym — łza jak perła krzepnie —
w kwitnące szyby nowe kwiaty wepnie.

STARZEC

Lecz z miłosiernym nigdy nie zamieszka,

nigdy gospody nie przyjmie na zawsze.

Tam gdzie śnieżyca, tam prowadzi ścieżka,

tam gdzie prowadzi, tam ognisko żwawsze

niżli płomienie co w dymniku gina,

niż wyteżenie co nabyło strawę

tam rozpinają się krzyże koślawe,

smagane z liści odartą wierzbiną.

MAYA

I grób odnowy, co spełniona rządzi

i wiara: »Sędzia grobowiec odkopie«.

Więc z zawieruchą boryka się chłopię,

nieustraszone po manowcach błądzi:

»może już — może robotę zaczęto

może nie mogli — może było święto —
a może gruda zeżliła się wczorą
i dziś pracownik-anioł się upora».

Biedni jesteście, wyczerpani do dna,
pełni kalectwa obdarci mocarze!
Skoro pragnienia wasze Ból przemaże,
zostaje litość nadzieją pogodna
i ochędóstwem pokory trapieni
wzdychacie: »któżby rozczarowań strzegł«,
atoli ledwie z larwy motyl zbiegł,
już płodzi larwę tych samych wszechcieni.

Bowiem Wesele wina wam dolewa,
przemocą pełne podaje puhary,
karmi wszelakiem, co słodko dojrzewa,
co z uwielbieniem w Los poзира stary,
bowiem Wesele pyta uporczywie:
»gdzieście?! zaprawdę w was umarłe żywie,
każdy ucztuje wyniosły i blady,
jakby po śmierci usiadł do biesiady«.

Zaś, gdy milczycie, siostrzycę przyzywa,
tę co najpierwsza wychodzi do żniwa,
i prosi: »siostro! tobie będą radzi,
smutni są, widać zgiełkliwość im wadzi«.

Zaś ta powraca, mówiąc frasobliwie:
»myślałam tylko, pogoda w nich żywie,
smutni są, przeto nie godzi się dłużej
niewolić, których ucieszenie nuży.

Biedni jesteście! — A potrójną mocą,
jeżeli Potęgą z myślą się rozlicza.
Potrójną wiedzą próżnia tajemnicza,
jeżeli tęsknoty gwiazdami łopocą.
Wy? Groząc myśli: »żeś ułudą stwierdz«,
groząc tęsknocie: »bacz — usuń rozbicie«,
życia waszego błagacie o śmierć,
a śmierci waszej o wzgardzone życie.

STARZEC

Godzina mroku — skoro zieleń gaśnie,
skoro lśni pierścień nieboskłonu, krwawy
aleksandrytem co wypadł z oprawy
i rozmigotał, lecąc, zorze-baśnie —
godzina mroku gotuje komnaty,
kędy nawalnie gromadzą się światy
i wyiskrzzone szczebiotliwą pieczęą,
swawoląc krążą nad myślą człowieczą:

Każdy przyzywa, każdy ulgę niesie,
jak one drzewa w upalne południe,

póki wędrowiec, krzepiony obłudnie,
sił nie odzyska: nie zaginie w lesie —
każdy przyzywa, darzeniem obfitem
łagodzi grozę bezwstydną rozpaczy,
wszystkie? — nieszczęsny kto zasnął przed świtem,
jako pryskają w słońcu, nie zobaczy.

Albowiem ciemno odsłania niebiosą,
ranek modrymi łukami je sklepi:
jeden przybytek w nieskończonym ciosa
i jedną lampę u szczytu zawiesza,
i widomymi są na mnogie ślepi,
ślepcami pośród mnogości widomi:
który wał sypie, ten rzeszę poskromi,
zaś który burzy, poskromi go rzesza.

Tylko — warowny waleczników czeka,
napastujących siedzibę zuchwale;
a oto pszenne kołyszają się fale,
drzemią mgławice przybyłe z daleka,
a oto dzwonią ptaszęce gawędy,
struny napiętych wśród polan strumieni
i taki pokój, taka cisza wszędy,
że miecz, nim rąbnie, w ligawkę się zmieni.

I grajka więzić poczynają wały,

choć żelaziem szczękał przeciw pieśni;
wybiega jako jelonkowie leśni
skacząc po górach zwinny i niedbały,
nagi, promieni przygarnięciem złoty,
ku wszemu ramion wyciąga pieśczoły —
natenczas łupem łupieżców się stanie:
jak rzucił gniazdo, tak porzuci granie.

MAYA

I szczęście swoje podeprze utratą,
iżby utraty przysporzeniem rośło,
by, zostawując maluczkie rzemiosło,
w jakąś orlicę wtchnęło się skrzydlatą,
a niewidzialną, a powolną zawdy,
a wzbijającą się nad tuman prawdy,
tej, co jak wiewem wydęta kurzawa,
gdziekolwiek opór napotka, przystawa.

Dwie głębie macie, po trzecią Głód sięga,
któraby obie zespoliła w jedno,
któraby, jako przeczytana księga,
niańczyła duszę sytą i powszednią,
której początek i koniec niezmiennem,
niezmiennie biegiem, początkiem i metą,
przeto słuchajcie marnotrawce woli,
duszeni waszej zachłanności lennem:

Dwie głębie macie, obie k'sobie lgną
i przeciwnymi krańcami się wiążą;
jedna jest drugiej nasieniem i ciężą:
powierzchni służy powierzchnią za dno,
i skoro nurty jednej poruszycie,
kręgami swymi toń drugiej rozkoli,
że obie w jasnej błysną aureoli,
wezbrane psalmem Wieku: śmierć i życie.

(Upuszcza rozpostartą chustę, w rękach trzymaną).

STARZEC *(staniając się)*

Światła!

MAYA *(z uśmiechem)*

I tylko dwa razy wielbicie
to co wędrówce waszej towarzyszy —
gdy Przeznaczenie wydziera was ciszy,
później, gdy w dawne prowadzi spowicie,
lecz dziwna! — każdy zamiast żegnać wita
a zamiast witać, grozi pożegnaniem —
przy wyjściu: »Bywaj! w zaświatach ukryta« —
przy wejściu: »Odejdź — nadal pozostaniem«.

KONIEC.

Berlin — Czarkowy 24 grudnia 1907.



33.635

F

4675

41/3 52

821.162.1

Rostwonowski
Maj

28313

